



SIEW



ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ
- DO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE! „

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA Nr. 1.

KONTO CZEKOWE P.K.O. Nr. 3510.

Przedpłata kwartalna wraz z „Teatrem Ludowym” wynosi 2 zł. 50 gr. Numer pojedynczy 25 gr.

Gdzie leży przyczyna zła.

(Nieco uwag na temat naszych dróg).

Wiemy, że stan naszych państwowych, wojewódzkich i powiatowych dróg — pozostawia dużo do życzenia; wiemy również, że drogi gminne i gromadzkie są w rozpaczliwym stanie. Wszyscy to zło znają i wszyscy pragnęliby zmiany na lepsze i czują potrzebę zmiany, gdyż wiedzą, że od dobrych dróg zależy rozwój rolnictwa, ożywienie ruchu handlowego. I śmiało możemy powiedzieć, że każdy mieszkaniec, gdzie drogi są podłe — stracił i traci dużo na tem, że musi co jakiś czas jechać drogą, na której trzeba uważać, aby nie wywrócić lub nie połamać dyszla.

Dlaczegoż jednak mimo poznania zła i odczuwanie potrzeby usunięcia takowego — zło to panuje nadal prawie bez zmiany? Naturalnie, że główną przyczyną uniemożliwiającą na prawę naszego stanu dróg — to jest brak gotówki. I jeżeli chodzi o główne trakty — to nie da się pomyśleć budowa szos bez posiadania większych funduszków na ten cel. Nie da się jednak zaprzeczyć, że przyczyną, która tamuje rozpęd w przeprowadzaniu stanu dróg na lepsze, jesteśmy my sami, a ściślej mówiąc nasza bierność, nasze znoszenie bez odrazy błota, brudów, niechlujstwa i wszystkiego tego, co ubliża naszej kulturze. Jesteśmy wciąż jeszcze jakby ludźmi z czasów, kiedy człowiek w pojedynkę zdobywał sobie środki utrzymania i czynił tylko to, co mu osobiście przyniesie korzyść; jesteśmy ogromnie mało uspołecznieni. Nie odczuwamy potrzeby wspólnego działania, wspólnego poprawienia doli naszej. Nasz stan ducho-

wy, kulturalny jeszcze jest tak niski, iż z własnej woli, dobrowolnie, odruchowo — nie zrobimy nic takiego, co by przyniosło jakkolwiek korzyść nam i naszym sąsiadom.

Ale może ktoś powie, że to przesada. Weźmy więc kilka przykładów z życia wsi. Znamy wszyscy tak zwane polne drogi. Przyjrzyjcie się takiej drodze, która jest publiczną (gromadzką). Jeżdżą tamtędy wszyscy ze wsi, a nawet i z sąsiednich wsi. Oczywiście, bez dołów, wyrw nie można sobie wyobrazić takiej drogi. Niejeden gospodarz, jadąc w czasie żniw ze sнопkami lub z innym ciężarem — wywróci, lub musi używać różnych sposobów, aby tę wyrwę ominąć — jednak bardzo rzadkim jest objawem, aby się zdobył na zrównanie wyrwy lub zasypania kałuży. „A cóż to ja tylko tędy jeżdżę — ja będę dla kogo drogi reperował” — tak odpowie, gdyby ktoś napomniał, że lepiej drogę naprawić i w ten sposób uniknąć niepożądanych wypadków.

I właśnie takie rozumowanie świadczy o naszym płytkim pojmowaniu swoich interesów, o naszej niskiej kulturze duchowej. Obawiamy się, by komuś nie wyrządzić usługi, czyniąc sobie dobrze. Niekiedy nawet dzieją się i takie wypadki, że właściciel gruntu przylegającego do drogi, która na jego nieszczęście jesienią i wiosną się psuje — i gdy ludzie, chcąc ominąć wyrwy, przejeżdżają sobie po polu — że taki właściciel będzie kopał rowy koło pola, będzie stawiał różne tamy pochłaniające nawet sporo roboty, ale drogi nie zreperuje,

choć naprawa takowej tyle samo pracy kosztowałaby go, co kopanie rowu. I jakby, na złość sobie robią przejeżdżający i posiadacz przydrożnego gruntu: pierwsi będą coraz dalej grunt zajeżdżać — a właściciel coraz większe rowy będzie kopał — dopóki to „drażnienie” nie zakończy się jakąś przykrą katastrofą.

Naturalnym objawem winien być ten odruch, że wszyscy, którzy jeżdżą tą drogą winni się poczuwać do jej naprawy i gromadnie pospieszyć na szarwark. Ale cóż, niestety, kiedy właśnie tego odczucia dla pracy zdążającej do ugruntowania porządku we wsi, czy gminie, — do usuwania niechlujstwa i brudów — niema w nas.

I tak długo będziemy trwać w tych nieporządkach w naszych obejściach, w błocie na naszych drogach, w stanie ślamazarności i niezaradności naszych samorządów i instytucyj społecznych, dopóki nie zrodzi się w naszych duszach zrozumienie, że my tylko sami jesteśmy w stanie usunąć to zło, dopóki nie zrodzi się w nas ta siła, która będzie bez nakazów, bez kary pchać do stwarzania lepszego życia, do budowania wszystkiego, co będzie podnosić naszą kulturę, naszą dumę, naszą ambicję. Jeśli będziemy jeździć po drogach kiepskich i będziemy narzekać na państwo, na samorząd — to napewno nieprędko się doczekamy lepszych dróg. Istotą demokracji jest, to, aby społeczeństwo jaknajmniej oglądało się na rząd, na biurokrację, a brało na siebie jak najwięcej zadań i te zadania własnymi siłami, własną inicjatywą spełniało. „Demokracja — mówi Abramowski — wymaga przede wszystkim silnego poczucia i instyktu samopomocy społecznej. Wymaga ludzi, umiejących nie tylko żądać reform od państwa, lecz przeprowadzać te reformy zapomocą swoich własnych instytucyj. Wymaga umiejętności samodzielnego organizowania interesów społecznych”.

A teraz postarajmy się zastosować powyższe szczytne hasła do naszej demokracji w odniesieniu do naszych dróg. Czy wieś własnymi siłami, względnie z pomocą samorządów może posunąć sprawę drogową naprzód. Naturalnie tak. Oczywiście dzisiejsze szarwarki, czyli przerzucanie błota z jednego miejsca na drugie, albo jeszcze inaczej mówiąc — przelewanie z próżnego w puste — nie posunie ani na krok naszej gospodarki drogowej. Ten system trzeba zmienić. Wieś z pomocą samorządów musi zdobywać się na budowę dróg o nawierzchni twardej (szosy).

A oto jak sobie wyobrażam tą pracę:

W wielu okolicach na polach kamieni narzutowych jest tyle, że aż nieraz gospodarz klnie. Mimo, że nieraz i kosę złamał, lub pług popsuł — to jednak poklął tylko a kamieniom

dał spokój. Otóż możnaby je wykorzystać podwójnie: zebrać z pola, aby nie przeszkadzały w uprawie ziemi i przeznaczyć na budowę drogi z nawierzchnią twardą. Nie potrzeba nawet wyznaczać specjalnych dni na zbieranie kamieni, bo niech każdy z domowników, ile razy wraca z pola przyniesie, choćby w koszyczku trochę kamieni, to po kilku tygodniach nie będzie ich wcale na polu. A jeśli będziemy mieć kamienie, zaofiarujemy swoją pracę, zwózkę swoimi końmi potrzebnych do budowy szosy materiałów — to zabraknie nam tylko pomocy fachowej i większych narzędzi, które przecież każdy sejmik posiada. Ewentualną gotówkę można się postarać w sejmiku, i w gminie. Czyż wprzągnięcie w taki sposób do pracy nad ulepszeniem naszych dróg społeczeństwa i samorządów nie dałoby pożądaných wyników, nie przyspieszyłoby poprawy naszych dróg? A czyż to jest tak trudne do urzeczywistnienia? Cała trudność polega na tem, aby wieś chciała tego, aby zdobyła się na zaofiarowanie bezinteresownie zebranych kamieni na szosę, oraz na ofiarowanie swej pracy oraz koni do zwożenia potrzebnych materiałów. Wydaje się to rzeczą zwykłą i nie ulegającą wątpliwości, że każdy gospodarz zgodziłby się na to. Ale chciemy przeprowadzić ten plan — ileż wymyślań, uporu, kłótni, niezrozumienia. Bo i jakże chłop ma zrozumieć potrzebę bezinteresownej współpracy przy budowie szosy, po której jeżdżąc nie łamałby już dyszli, gdy nie potrafi się zdobyć na porządek we własnym podwórku. Ileż to jest takich gospodarzy, na podwórku u których błoto takie, że trudno z chałupy wyjść, lub też ścieżkę do chlewa czy stajni tak zalewa gnojówka, że trudno przejść — a jednak taki gospodarz nie poczuwa się do obowiązku wybrukowania sobie podwórka lub zrobienia ścieżki do stajni, aby nie niszczyć obuwia — mimo, że przy stodole leży kupa kamieni. Przyzwyczał się do błota, brudów i jest mu z tem dobrze. Czyż taki „demokrata” będzie się poczuwał do poprawienia kiepskiej drogi, która prowadzi przez jego wieś i przekształcenia jej na szosę.

Ale w takich wypadkach winna przyjść z pomocą chętnym gospodarzom gmina i sejmik. Przede wszystkim rada gminna winna się starać o powzięcie takich uchwał przez zebrania gminne i gromadzkie, opornych w wykonywaniu takiej uchwały zmuszać. Radni winni urabiać opinię w swych gromadach o konieczności dobrych dróg przez samych mieszkańców wsi. W wypadku wykonywania takiego przedsięwzięcia gmina winna zwalniać chłopów danej wsi z różnych ciężarów podwodowych, reperowania innych dróg, stróżowań i t. p. Gmina w b. Królestwie jest tak duża, że gdyby się

wzięły w wyżej opisany sposób do budowy dróg o nawierzchni twardej, — wszystkie wsie, wchodzące do gminy — to napewno szosy u nas wyrastałyby jak grzyby po deszczu i w niedługim czasie pokryłyby nasz kraj.

Tylko w taki sposób będzie można prędko usunąć ten rozpaczliwy stan naszych dróg. Duże są trudności w wykonywaniu tego planu. Ale wszystkie one będą łatwo pokonane, gdy w nas samych obudzi się to przeświadczenie, że własnymi siłami winniśmy dźwigać gospodarkę gminną i gdy zrodzi się w naszych duszach odraza, wstręt do wszystkiego co jest niechlujstwem i zbudzi się gorące i trwałe pragnienie usuwania tego wszystkiego, co nas razi, co nam zawadza na drodze do postępu — z jednoczesnym pragnieniem budowania i tworzenia własnymi siłami. Trzeba wykorzeniać z naszych dusz cechy niewolnicze: bierność i czynienie tylko tego, co każą. — Nie oczekujemy nakazów, kar — budźmy w sobie inicjatywę i wyrabiamy w sobie charakter ludzi czynnych, a nie popychadeł.

Jeśli starsze społeczeństwo jest ospałe niezaradne i ślamazarne — to da się to wytłumaczyć nawyknięciem do roli spełniania tylko czyichś nakazów. Ale nam młodym nie wolno być takimi, bo to grozi osłabieniem państwa, bo to gotuje upadek parlamentaryzmu i demokracji w Polsce.

Nasi ojcowie byli niczem w życiu publicznopañstwowem, ślepo wypełniali rolę innych. Nam nie wolno być tylko szczeblem u drabiny, po której wspinają się różni „łapichłopi” po karierę. My musimy współdziałać, być współ-

twórcą nowego lepszego życia, o jakim marzymy. Niewolnicy tylko oczekiwali łaski i podarunków od swych panów, ale wolnym obywatelom nie przystoi żebrać o pomoc. Rozbudźmy nasze dusze, uzbrojmy je w zapał i wytrwałość i weźmy się do gromadnego czynu.

Tej sile żadna tama się nie oprze, ta moc naszych dusz pokona wszystkie trudności. Zdobyjajmy tę siłę, która jest nam niezbędną w budowaniu nowego życia dla naszego państwa, dla naszej wsi.

Franciszek Wójcicki.

MARJAN PEĆZALSKI.

Siewcom

Gdzie w sercach chłód, gdzie ducha mrok,

Gdzie głogi i kłakole,

Kierujcie tam swój, siewcy, krok —

Ugorne orać pole.

Wyplenić chwasty z naszych niw,

Nieść światło w ciemne rzesze!

Oracze! śpieszcie, kto z was żywi!

Chwytajcie za lemiesz!

Rzucajcie tam słoneczny siew,

Przezyste perły — ziarna,

I nieście żar, miłości zew,

Gdzie dola taka czarna...

Niech was nie zmrozi uczuć chłód!

Choć będą głazy, ciernie,

Ofiarny dajcie z siebie trud

I sprawie służcie wiernie!

Pomiędzy wsią i dworem.

IV. Myśliwy i kłusownik.

Wprawdzie dawno już minęły te czasy, kiedy lasy nasze były pełne grubego zwierzaja — ale pomimo to znajdzie się jeszcze coś, na co zapolować warto. Wszak przecież są jeszcze zające, sarny, lisy a nawet i dziki. Z ptactwa zaś, sporo jest kuropatw i dzikich kaczek. A więc w odpowiednich porach roku, wszyscy ci, którzy czują w sobie żyłkę myśliwską — mogą sobie używać sportu myśliwskiego, który jest przyjemne i pożyteczne.

Jednakże przywilej polowania nie do wsi należy, lecz do dworu. Wprawdzie nie było i niema takiego prawa czy też ustawy, któraby nakazywała tłumić chłopom w sobie żyłkę myśliwską, a rozwijać ją właścicielom dworów. Pomimo to chłopu polować nie wolno. Boć przecież aby polować, trzeba posiadać broń

palną, by zaś posiadać broń palną, trzeba wpiery zyskać prawo jej posiadania. Tymczasem? W czasie niewoli rosyjskiej nie znałem ani jednego wypadku, aby zwykły śmiertelnik chłopski mógł zyskać prawo posiadania broni palnej — myśliwskiej. Zrozumiałem jest, że broni palnej nie można wtykać w ręce pierwszemu lepszemu chłopu z brzeża, aczkolwiek kto posiada w sobie instynkty zbrodnicze, ten zabójstwo popełni i bez broni palnej, albo też i bez pozwolenia potrafi broń palną posiadać i użytek z niej zrobić. Mimo to, zwykła ostrożność nakazuje, aby ludziom gwałtownym, niezrównoważonym, a tembardziej ludziom podejrzanym o czyny złe, nie udzielać prawa posiadania broni palnej. Tymczasem chłop, choćby był najszczerzym i najbardziej uspołecznionym i chociażby zachodziła bezwzględna pewność, że nie uczyni z posiadanej broni użytku zakazanego sumieniem i prawem — zezwolenia na prawo posiadania broni nie uzyska. Prawo po-

*I niech nie zwątpi żaden z was,
Gdy wśród odłogów stanie:
Nadejdzie rychło żniwny czas
I błysnie wnet świtanie...*

*I pierzchnie mrok już z polskich chat,
Jak znikła noc — niewola...*

*Przed wami, młodzi, cudów świat,
Narodu jasna dola!*

„Iskry”.

Na jakiej drodze są zaspakajane potrzeby ludzkie?

Potrzeby ludzkie są zaspakajane przez produkcję zarówno rolną, jak przemysłową, czy inną, zależnie od charakteru tych potrzeb. Produkcja jest wyrazem pochodzenia obcego (łacińskiego) i chociaż jest w powszechnym użyciu, zastąpimy ją przez wyraz polski *wytwórczość* i na przyszłość będziemy nim się stale posługiwali.

Pod pojęciem *wytwórczości* należy rozumieć świadome, celowe wyprowadzenie z istniejącej już rzeczy—rzeczy innej, bardziej pożądanej, czyli innemi słowy, zaspakajającej lepiej potrzeby człowieka, wbrew utartemu czasami pogładowi, że *wytwórczość* to jest stwarzanie nowych dóbr.

Człowiek nie jest w stanie stworzyć rzeczy nowej, nieistniejącej, a tylko zmienia postać rzeczy istniejących tak, ażeby mogły w sposób bardziej pożądany, lepszy, zaspokoić jego potrzeby.

Przykłady najlepiej nam to wytłumacza. *Wytwórczość* zbóż np. odbywa się w ten spo-

sób, że człowiek, korzystając z sił przyrody, a więc ciepła słońca, wilgotności i zasobności gleby — wrzuca w nią ziarno, uprzednio dostarczając mu pokarmu w postaci obornika, czy nawozów sztucznych i stwarza przez odpowiednią uprawę warunki korzystne do rozwoju. Na tej więc drodze, wykorzystując zdolności rozrodcze ziarna, człowiek dochodzi do plonu. Natomiast nikt jeszcze chyba nie słyszał, ażeby to samo ziarno można było osiągnąć na jakiegokolwiek bądź innej drodze. W podobny sposób odbywa się każdy inny proces *wytwórczości*. Do przyrostu żywej wagi trzody czy bydła dochodzimy, spasając przez nie paszę różnego rodzaju, jak ziemniaki, żyto, otręby i t. p.

Wytwórczość dzieli się na oddzielne gałęzie. Zasadniczo rozróżniamy *wytwórczość rolniczą*, która dla nas jest najlepiej znana; *kopalnianą*, która polega na wydobyciu z ziemi bezcennych skarbów jak węgiel, żelazo, cynk, ołów, ropa naftowa i t. p., i wreszcie *przemysłową*, która z surowców wytwarza przedmioty dla nas pożądane i w ten sposób zaspakaja nasze potrzeby. Każda z tych wielkich gałęzi *wytwórczości* dzieli się jeszcze na bardzo liczne grupy i poddziały.

I tak *wytwórczość* rolniczą dzielimy na *wytwórczość roślinną*, czyli pól, łąk, pastwisk, sadów oraz *wytwórczość hodowlaną* więc bydła, trzody, drobiu, owiec i t. p. *Wytwórczość* roślinna rozpada się dalej na *wytwórczość* zbóż: więc pszenicy, żyta, owsa, jęczmienia; okopowych: więc ziemniaków, buraków cukrowniczych i pastewnych, cykorji, strączkowych — fasoli, grochu, bobu, soczewicy; przemysłową

siadania broni i prawo polowania to były przywileje dworów. Dwory przywilejów tych broniły różnemi sposobami. I tak: zapraszano na zimowe wielkie polowania naczelników powiatu i straży ziemskiej i sędziów. Względnie, gdy w polowaniu brali udział wielcy książęta i hrabiowie i gdy ci nie chcieli się stykać z byle naczelnikiem, wtedy po ukończonym polowaniu marszałkowie dworów posyłali panom naczelnikom pewne ilości zabitych sztuk zwierzyny w postaci upominków. Niezależnie od tego, większość dworów zupełnie bezpłatnie dawała „uczastkowym” strażnikom drzewo opałowe, zaś wachmistrzom i sędziom dodawano prawo bezpłatnego pasania bydła na pastwiskach dworskich a niekiedy nawet i kawałki gruntu do bezpłatnego użytku. Takie obdarzanie władz istniało wszędzie, jakoś zaś obdarzania zależna była od zamożności poszczególnych domów.

Naprzekąd: w ordynacji Kozłowieckiej

poprzednik obecnego ordynanta, wszystkie te świadczenia sumiennie wypełniał z wyjątkiem pierwszego, to jest: nie zapraszał na swoje polowania moskali. Ale nic dziwnego: na polowaniach pana ordynanta bywali goście z zagranicy, pozatem plejady książąt Radziwiłłów, Lubomirskich i hrabiów Potockich, Krasieńskich i innych — a więc takie towarzystwo żleby się czuło z podobnemi intruzami jak naczelnicy powiatowi. Za to zaś dawał bardziej sute upominki tym naczelnikom i ich pomocnikom do „uczastkowego” strażnika włącznie. Ale też był wtedy pewny, że żaden chłop nie dostanie prawa na broń palną, ani też prawa polowania. Był pewny, że gdyby nawet jakiś chłop nielegalnie trzymał broń i skrycie polował, „uczastkowy” strażnik go wytropi, broń odbierze, a sędzia sprawiedliwie go osądzi.

Pomimo to wytworzył się we wsi myśliwy, zwany kłusownikiem. Kłusował nocami ze strzelbą po pod lasem i czał się i strzelał i za-

wych — chmielu, lnu, konopi, motylkowych i t. p.

Wytwórczość kopalnianą dzielimy na grupy zależnie od bogactw wydobywanych z ziemi, więc wytwórczość węgla, żelaza, miedzi, cynku, ołowiu i t. p.

Najbardziej zróżnicowaną jednak wytwórczością jest wytwórczość przemysłowa, która obejmuje niezliczoną ilość grup, działów i poddziałów.

Najważniejszymi gałęziami przemysłu są przemysł metalowy, produkujący metale i prostsze wyroby z nich, przemysł maszynowy, p. także są wytwórczością i zaliczamy je do przeróżnego rodzaju, odzieżowy, budowlany, dostarczający materiałów budowlanych, jak wapno, cement, papierniczy, wyrabiający papier i t. p.

Rzemiosła jak krawiectwo, szewctwo i t. p. także jest wytwórczością i zaliczamy je do wytwórczości przemysłowej.

Dawniej bowiem nie istniał wielki przemysł, gdzie w jednej fabryce pracuje kilka, a nawet kilkanaście tysięcy robotników, a wszelkie procesy wytwórczości przemysłowej odbywały się w oddzielnych, niewielkich warsztatach pracy, zatrudniających jednego lub kilku ludzi. Dopiero z biegiem czasu, z odkryciem maszyny parowej i zrobieniem wielu wynalazków technicznych, a przede wszystkim maszyn, które uprościły, a nawet zastąpiły pracę człowieka, powstały wielkie zakłady przemysłowe.

Jedną z charakterystycznych cech wytwórczości jest podział pracy pomiędzy poszczególne gałęzie wytwórczości, a także w ramach każdej z nich. Pod tym względem

bijał zwierzynę i wymykał się obławom gajowych dworskich i strażników „uczastkowych”. Schwytywany tracił strzelbę, płacił karę, odsiadywał areszt i z powrotem nabywał strzelbę i dalej kłusował i dalej się czaił na zwierzynę. Będąc w stosunkach do zwierzyny myśliwym, a w stosunkach do prawa — zwierzyną, na którą polowano, często zwyradniał się i stawał się przestępcą. Mścił się z ukrycia na gajowych i strażnikach — niekiedy stawał się zbrodniarzem i szedł do więzienia.

Co też zmuszało ludzi wsiowych do owego kłusownictwa? Zapewne wszyscy ci kłusownicy posiadali w sobie tak zwaną żyłkę myśliwską — ale zmuszała ich także i konieczność życia.

Tą koniecznością najczęściej była obrona własnego mienia. W lasach naszych do dnia dzisiejszego przechowały się dziki, jedyny gruby zwierz, polowanie na którego staje się

mamy wytwórczość: a) surowców, b) półwyrobów (wyrobów surowych w powszechnym użyciu — półfabrykatów) i wreszcie c) wyrobów (fabrykatów).

W wytwórczości rolniczej np. żyto będzie surowcem, bowiem żyto w swojej pierwotnej postaci nie zaspakaja potrzeb człowieka; wytwórczość hodowlana będzie wytwórczością półwyrobów, ponieważ dla otrzymania produktów hodowlanych żyto obok innych pasz zużyte było, jako surowiec, wreszcie mięso, bekony, wędliny i t. p. są wyrobami, a dlatego, że służą bezpośrednio zaspokojeniu ludzkich potrzeb. Podobny podział pracy widzimy i w produkcji przemysłowej.

Najwyższym z tych procesów wytwórczości, do rozwiązania którego prawie z reguły zdąża każdy kraj, jest wytwórczość wyrobów (fabrykatów), zaspakajających bezpośrednio potrzeby ludzkie. Dlaczego, wyniknie to z przyszłych naszych rozważań.

Podział pracy jest warunkiem jej wydajności i obserwujemy go nietylko pomiędzy poszczególnymi gałęziami wytwórczości, ale nawet w pojedynczych warsztatach pracy. Praca jest wydajną wtedy, kiedy jest wykonywana sprawnie, a sprawność pracy zależy od wyspecjalizowania się w niej. Podział pracy polega na tem, że jest ona podzielona na cały szereg czynności bardzo prostych i mało złożonych, a każda z tych czynności jest wykonywana bez przerwy przez jednego człowieka.

Jeden z pierwszych ekonomistów, Adam Smith, opisuje podział pracy i jej wyniki w fabryce szpilek, którą zwiedzał: „Jeden człowiek, choćby najrzęczniejszy, mógłby zrobić w ciągu dnia tylko jedną szpilkę, a nie zrobiłby

prawdziwą przyjemnością dla urodzonych myśliwych. Zwierz ten włóczy się stadami i nocą wychodzi no pola i niemiłosiernie pustoszy. Chłop więc broni swego mienia, a więc stawia na polu strachy, sam się czai z siekierą, lub kosą, aby stado odstraszyć. ale dzik jest bardzo ostrożny, przytem z blizka mocno niebezpieczny. To też ci, którzy mają choć trochę żyłki myśliwskiej, nabywają sobie fuzje i czają się nocami całymi na dziki. A kto raz zasmakuje przyjemności myśliwskiej ten staje się namiętym myśliwym — w tym wypadku kłusownikiem. Naogół kłusowników, tych prawdziwych myśliwych z urodzenia, jest niewiele.

Do dnia dzisiejszego są oni przez prawo prześladowani konfiskatami strzelb i różnymi karami. Innemi słowy i dzisiaj przywilej polowania posiadają tylko dwory, chłopu zaś trudno uzyskać zezwolenie na posiadanie broni i na prawo polowania. Dworom nawet lepiej się teraz dzieje, bo nie ponoszą w stosunku do

dwudziestu. Ale ta praca podzielona jest na cały szereg czynności; jeden robotnik wyciąga drut, inny drut prostuje, trzeci go tnie, czwarty zaostrza, piąty przygotowuje na drucie miejsce na łebek, wygotowanie łebka jest przedmiotem dwu lub trzech specjalnych czynności. Widziałem taką fabryczkę biedną, złożoną zaledwo z dziesięciu ludzi. Robotnicy ci wyrabiali po 48 tysięcy szpilek dziennie, czyli na każdego z nich przypadało po 4.800 szpilek. A gdyby każdy z nich pracował oddzielnie, każdy z nich nie byłby wyrobił dwudziestu, może nawet ani jednej”.

I w wytwórczości rolniczej ma miejsce podział pracy: przy żniwach kosiarz tnie zboże, za nim kobieta podbiera je i kładzie na pasy, druga wiąże je w snopy, trzecia ustawia w dziesiątki. Przy młóccc maszyną, obserwujemy tak samo daleko posunięty podział pracy i t. p.

Widzimy więc, że warunkiem dużej wydajności w procesie wytwórczości jest celowy i mądry podział pracy, który, niestety, często u nas na wsi jest zapoznawany.

M. Pusz.

Żołnierz bez broni, powiem wam szczerze
Nie może nigdy zwać się żołnierzem,
Tak też i Koło rzec tu należy,
Bez „Siewu” nie jest Kołem Młodzieży.
Aby to mocno manifestować,
Winny „Siew” Koła prenumerować.

Bez autora.

przedstawicieli władz państwowych ciężaru świadczeń materialnych.

Przedstawiciele ci i tak chłopu nie dadzą zezwolenia na broń myśliwską. Różnie się to motywuje, a więc: koniecznością ochrony zwierzostanu, obawą przed wypadkami z bronią palną, a niekiedy nawet i podejrzeniami o „bolszewizm”. Zaś w istocie rzeczy działa tutaj tylko tradycja, a więc przeświadczenie, oparte na przeszłości, że chłop polować nie powinien. Dzięki temu chłop przekracza granice prawa własnej państwowości: pomimo iż mu strzelby posiadać nie wolno, posiada ją i pomimo iż mu polować nie wolno — poluje. A więc demoralizuje się w stosunku do państwowości i w stosunku do zwierzyny, na którą poluje bardzo często w czasie na to niewłaściwym. A co najważniejsze, demoralizuje się jako człowiek, gdyż przyzwyczajony do skrytego używania broni palnej w stosunku do zwierzyny, z czasem staje się zdecydowanym do uży-

Nieco o różach.

Do najpiękniejszych kwiatów, jakie znamy należą róże, których uszlachetnieniem zajmują się ludzie oddawna i dlatego istnieje ich dzisiaj setki odmian o przeróżnych kolorach, kształcie kwiatów, zapachu i krzewieniu. Jedne odmiany posiadają, moc kwiatów od razu, inne kwitną przez całe lato, a wszystkie niezwykle upiększają ogródek przed domem i zapewne w konkursach ogródków kwiatowych niejedna z koleżanek dzięki różom — zdołała uzyskać nagrodę. Trzeba jednak przyznać, że na wsi niewiele jeszcze można spotkać takich ogródków, które przyozdobione byłyby pięknymi, uszlachetnionymi różami.

Tymczasem przy odrobinie chęci i starań możemy już w tym roku posiadać po kilkanaście róż. Teraz właśnie nadchodzi pora uszlachetniania wszelkich drzew i krzewów przez oczkowanie. Jeśli więc posiadamy gdzieś przy zagrodzie, na miedzy czy w lesie ładne i dobrze rosnące krzewy róży dzikiej (psiej, polnej), możemy przy pomocy oczkowania, która to sztuka wszędzie dość dobrze jest znana — otrzymać róże uszlachetnione. Trzeba tylko gdzieś przy dworze, plebanji, czy też w zakładzie ogrodniczym kupić kilka pędów tegorocznych z oczkami. Oczkując nisko przy ziemi, otrzymamy róże krzaczaste, gdy zaś pęd róży dzikiej jest prosty i młody naprz. zeszłoroczny, można oczkować na takiej wysokości, jaka nam się podoba i otrzymamy w ten sposób różę tak zwaną sztamową. Samo oczkowanie wymaga pewnej wprawy, a przede wszystkim

cia jej i w stosunku do ludzi, którzy go chcą przywołać do porządku nakreślonego przez przepisy prawne.

To też władze administracyjne winny już odrzucić zbytnią, niczem istotnym nieumotywowaną ostrożność i bardziej przychylnie u stosunkować się do jednostek z ową żyłką myśliwską, a szczególnie tam, gdzie wynika konieczność obrony mienia przed dzikami. Zaś wszyscy urodzeni myśliwi winni się organizować w kółka myśliwskie i sport ten uprawiać w granicach praw i przepisów istniejących.

Tą drogą zadośćuczynią swym potrzebom i najłatwiej przełamią tradycję stworzoną przez dwory.

Józef Niecko.

Kozłówka, w czerwcu 1927.



ostrego i czystego noża. Oczka najlepiej jest zakładać bez drewnienka, które przy odcinaniu z gałązki zwykle się z korą zbiera — trzeba więc delikatnie drewnienko to oddzielić i oczkować samą korą z pączkiem. Oczkowanie z drewnikiem jest słabsze i później cały pęd, który u róży bardzo silnie rośnie — łatwo się wyłamuje. Oczkowanie najlepiej przyjmuje się w porze cieplej, jednak niezbyt upalnej, gdy rośliny najbardziej rosną, a więc od połowy czerwca do połowy września. Chcąc się zabezpieczyć od zbytniego działania słońca, oczkujemy zwykle od północnej części dziczka. Oczkowanie wczesne, czerwcowe już w tym roku wystrzela w pęd, a nawet daje czasem w tym samym roku kwiaty. Oczkowanie późniejsze dopiero z wiosną wyrasta i jest zwykle silniejsze.

Dodać trzeba, że zakłady ogrodnicze przesyłają pędy do oczkowania nawet pocztą (w mokrym mchu), łatwo więc nawet w dalszej okolicy przez staranie w porze stosownej — mieć bardzo piękne róże.

Podobnie jak róże, oczkować można również bzy, głógi i t. p., a przedewszystkiem drzewa owocowe, jeśli więc mamy jakiegokolwiek dziczki — winniśmy pamiętać, by do jesieni zostały uszlachetniczne, a później w stosownym miejscu posadzone. — Będą one upiększeniem naszych zagród i wsi. Da nam się w ten sposób połączyć piękne z pożytecznym. A każdy przyzna, że nie jest to rzeczą zbyt trudną.

Kto więc ma możliwość niech zacznie, a próba napewno się uda.

W. G.

Z wędrówek po Polsce.

Wybrzeże Bałtyckie.

Kto nigdy morza nie widział, temu trudno będzie sobie wyobrazić ten wielki bezmiar wód, zlewający się z niebem i odwieczną mowę fal wciąż bez przerwy tłukących swe wspięte grzbiety o skały i piasek nadbrzeżny. W coraz to inne barwy morze się stroi, to miłogocze, jakby pióra pawie, to staje się szarostalowe, groźne, to ucieka i błękitnieje. A po grzbietach fal suną łodzie: małe żaglówki i kutry rybaków i wielkie statki handlowe, wreszcie poważne, w stal zakute pancerniki wojenne.

Gdy tak wybrzeżem idziemy, wszędzie przy wsiach o kilka staj w głąb lądu, rozłożone, sieci się suszą i wiszą różne statki rybackie, na piasku wyciągnięte, czekają łodzie. Gdy pora stosowna, wyruszają rybacy kaszub-

scy na połów. Nie daje im Bałtyk śledzi, bo te pojawiają się dalej na północ, już na Niemieckim morzu, ale flądry i dorsze też w sporę łapią się ilości.

Tylko narzekają tam rybacy, że jakoś nie mają na swą rybę zbytu, bo Niemcy ich bokotują i źle płacą, a w Polsce mało kupują. Pono ma powstać fabryka, która będzie robić konserwy z ryb, wtedy to i rybacy będą lepiej za swój trud płatni i my będziemy jeść swoje ryby wędzone, czy w puszkach, a nie sprowadzane z zagranicy.

Trzeba, by jaknajwiększa zawsze uwaga nietylko rządu, ale i całego społeczeństwa była zwrócona na nasze morskie wybrzeże, bo Niemcy nie zasypiają gruszek w popiele i radziby ten, i tak mały skrawek Bałtyku, wydrzeć nam. Już to oddawna Polacy grzeszyli zbytniem lekceważeniem morza. Woleli w dzikie pola na Ukrainę ciągnąć, z Tatarami walczyć, nowe osiedla rolnicze zakładać, niż na niepewne „flukta“ (fale) morskie się puszcząć.

Jeden Jan z Kolna statek sobie wyszykował i aż do Ameryki na nim dojechał, ale nie znalazł naśladowców. Król Kazimierz Jagiellończyk też starał się zwrócić uwagę narodu polskiego na obronę Pomorza i wybrzeża przed niemieckimi zakusami — lecz nie zrozumiano go, a Niemcy pocichu, a systematycznie starali się owdądnać całym wybrzeżem, aż po Gdańsk.

To też choć Polska mogła słać zagranicę liczne płody swych ziem: zboże, miody, wiejskie skóry — to tylko wieźli je flisacy do Gdańska Wisłą na tratwach, a tam przychodziły angielskie i holenderskie okręty.

Między 1820 r. a 1830 r. ciężką walkę stoczył minister skarbu Lubecki, by wymóc na Niemcach przepuszczenie polskiego zboża na morze. Bo morze to potężny oddech dla całego państwa, to uniezależnienie się gospodarcze, to możliwość wysyłania swych płońów do krajów odległych. Kto tylko zna historję, ten wie, że wiele państw, jak Hiszpanja, Holandja, Turcja — wtedy były najpotężniejsze i najbogatsze, gdy miały wielką flotę, która wszędzie docierała. A potęgą Angliji, czyż nie z morza i okrętów wzrosła?

To też i my wszelkimi siłami dążyć winniśmy, by powiększyć naszą ubożuchną flotę, by nasze okręty daleko nasz towar woziły. A już tego małego skrawka wybrzeża strzec jak oka w głowie winniśmy!

Za czasów Chrobrego i później, granica zachodnia Polski szła hen za Kołobrzeg i cała ludność nadmorska bynajmniej niemiecką nie jest. Teraz granicą jest rzeka Praśnica, a wsią najdalej na zachód wysuniętą, Dębki — wzięła ona swą nazwę od gospodarza kaszuba, Ma

cieja Dębki, który jak pisze Bernard Chrzanowski, w r. 1773 trzymał „kawał ziemi w dani Żarnowskiego klasztoru” — miał on pilnować lasu i wolno mu było ryby łowić, byle 15 sztuk łososiów i jesiotra do klasztoru oddawał i bursztyn, gdy znajdzie, do kościoła w Żarnowcu nosił. Teraz wieś jest spora, a Kaszubi trudnią się rolnictwem i rybołówstwem jak i za dawnych lat. Wsi nadmorskich jest przeszło 70, zamieszkują je Kaszubi, mówiący swą odrębną zupełnie, ledwie dla Polaka zrozumiałą gwara. Ostatnia na wschodzie, już niedaleko Gdańska wieś, to Orłowo, ślicznie położona, bo cudne lasy liściaste schodzą niemal do wody.

O naszym porcie w Gdyni to Wam oddzielnie opowiem, bo to przecież dla nas ważna rzecz.

Bartek z Woli.

Czy tak być powinno?

Oddawna już szerzona jest przez nasze piśmo sprawa współpracy Kół sąsiedzkich, wzajemnego odwiedzania się, wspólnych zabaw itd. Gdy jednak spojrzeć na tę naszą współpracę jak ona urzeczywistniana jest w życiu, to trzeba przyznać, że o sprawie tej Koła nasze myślenia niewiele.

W ostatnim czasie przyglądałem się następującej próbie. Jedno z nowopowstałych Kół w imię koleżeńskiej współpracy nawiązuje łączność z innym Kolem. W celu lepszego zapoznania umawiają się, iż w pewnym dniu przyjedzie całe Koło celem wystawienia sztuki teatralnej, a potem odbędzie się wspólna zabawa. W dniu wyznaczonym spadł deszcz. Młodzież z nowego Koła na dowód swego zapału nie zważa na to, a uważając deszcz za przeszkodę zbyt małą — przyjeżdża. Wszyscy zmoknięci, zziębnięci udają się do sali, gdzie ma się odbyć przedstawienie i przygotowują wszystko do przedstawienia. Miejscowe Koło nie czuje się w obowiązku poprosić przybyłych do ciepłej izby, nie myśli, by zziębniętych rozgrzać choć szklanką gorącej herbaty. Gdzież tu wzajemność, gościnność i towarzyskość koleżeńska? Przewodniczącą i Zarząd miejscowego Koła kręcą się po swoich zakamarkach, boją się spotkać z przybyłymi, a cóż tu mówić o wspólnym porozumieniu, o ustaleniu wzajemnych odwiedzin i t. p. Jednakże w myśl przysłowia, że dla tych co pracują fortuna przychylną się staje — pamiętała ona i owych gościach. Deszcz ustał, ludzi przybyło sporo; przedstawienie się udało, a gości poprosił na skromną kolację jeden z ich znajomych.

Jakże jednak wyglądało wobec tej troski o gości miejscowe Koło?

Pytam przewodniczącego, czemu nie pomyślano o tem, by urządzić wspólną herbatkę, spędzić w ściślejszym gronie chociaż te chwile. Ten jednak odpowiedział: — „Przecież zarobili, mogą iść do sklepu!” Oto odpowiedź!

Nic też dziwnego, że na sali podczas zabawy po przedstawieniu unikano się, nie pomyślano też jak zapoczątkowane stosunki wykorzystać dla rozwinięcia dalszej współpracy i t. p. Czekano tylko chwili zakończenia zabawy i nic więcej. Nic też dziwnego, że dalsze odwiedziny tych kół nastąpią może „nie na tym, lecz na innym świecie”.

Pomyślcie! Czy tak być powinno? Czy wazsze Koło tylko tak, czy też inaczej a lepiej umiałoby postąpić.

Wierzę, że inaczej!

Kółkowiec.



Baczność pow. Turecki!

Komitet Organizacyjny Okręgowego Związku Kół Młodzieży Wiejskiej w Turku zawiadamia, iż zwołuje się Zjazd organizacyjny Okręgowego Związku w dniu 17 lipca b. r.

Zjazd zwołany będzie do Turka a odbędzie się w sali Związku Kółek Rolniczych ul. Ogrodowa róg Sienkiewicza.

Komitet organizacyjny.

Zjazd Wojewódzki Związku Mł. Wiej. w Lublinie.

Zjazd Wojewódzki Związku Młodz. Wiej. w Lublinie odbył się 29 maja b. r. Mimo deszczu, który nie przestawał padać do chwili rozpoczęcia Zjazdu, na Zjazd zjechali się przedstawiciele Kół Młodzieży Wiejskiej z terenu Lubelszczyzny w pokażnej liczbie. Rozumie się, że niepogoda wpłynęła w dużej mierze na obelśnienie Zjazdu i nie pozwoliła przybyć wielu członkom organizacji i delegatom z miejscowości posiadających gorszą komunikację. Zjazd rozpoczął się nabożeństwem w Katedrze. Po nabożeństwie uczestnicy udali się ze sztandarami do sali obrad w kinie „Colosseum”. Kilka sztandarów Związków Okręgowych ze sztandarem Wojewódzkim na czele tworzyło malowniczą grupę barw z godłami Związkowymi. Obrady Zjazdowe zaszczytli swą obecnością delegaci organizacji pp. A. Remiszewski — wice-

wojewoda, W. Karasiński, reprezentant Kuratorjum Szkolnego, delegaci C.Z.M.W., Zw. Kół. Koln. „Strzelca“, Zw. Straży rożarnych i Zw. Naucz. Szk. row.

Po części powitalnej kol. L. Miketta, przewodn. Wojew. Związku, złożył sprawozdanie za r. 1926.

Kozwój Związku przejawia się nietylko w powstawaniu nowych Kół, których jest już 500 na terenie, ale i w cementowaniu się organizacji. Dowodem tego zorganizowania jest w r. 1926 2 Związków Okręgowych we Włodawie i Radzynie oraz szeregu Związków Gminnych.

Położenie ogólne Związku uległo zmianie na lepsze, co się przejawia między innymi i w żywszym poparciu pieniężnym ze strony władz rządowych i sejmików.

Pod względem złożonych sprawozdań na pierwszym miejscu stoją powiaty Lubelski i krasnostawski, pod względem ilości Kół Puławski. Z wyjątkiem pow. Hrubieszowskiego i Chełmskiego — Związki Okręgowe całkowicie spełniały swe zadanie.

Działalność Związku szła normalnym torem, żywiej podkreślono w r. 1926 kursy organizacyjno-programowe na całym terenie oraz prace rolnicze i sportowe. Dyskusja, która się wywiązała po sprawozdaniu, podkreśliła ważniejsze punkty. Na specjalne zaznaczenie zasługowały 2 delegatów zjazdowych, dążących do wprowadzenia fermentu idącego w kierunku niezgodnym z duchem Związku Młodzieży Wiejskiej. Głosy te jak i wnioski (np. o zniesieniu sekcij przysp. wojskowego) spotkały się ze sprzeciwem wszystkich zebranych.

Na miejsce ustępujących członków Zarządu ($\frac{1}{3}$) zostali wybrani kol. kol. F. Plattner (Zamość), St. Mazurek (Lublin), M. Iżykiewiczówna (Puławy) i Bocheński (Chełm). Po południu Dyr. Wiej. Uniw. w Szycach, kol. I. Solarz, wygłosił niezmiernie ciekawy w treści i formie referat o ruchu ludowym w Polsce i jego roli. Huczne brawa były dowodem wrażenia jakie referat wywarł. Myśl przewodnia referatu — brak jedności i marnowanie wielu cennych pierwiastków duszy chłopa — znalazła żywe odzucie w zgromadzonych.

Oficjalna część Zjazdu zakończyła się pochodem przez miasto. Pochód wieczorowy był o wiele liczniejszy niż przed rozpoczęciem



Pochód młodzieży wiejskiej ze sztandarami w czasie Zjazdu Wojewódzkiego przez ulice Lublina.

Zjazdu. Wieczornica Zjazdowa odbyła się tegoż dnia.

Na program złożyły się: popisy chóralne, deklamacje oraz tańce.

Projektowany popis chórów nie mógł dojść do skutku z powodu tego, iż ze względu na niepogodę nie przyjechały chóry, które swój udział zgłosiły z wyjątkiem chóru Koła Młodz. Wiej. w Mełgwi pow. Lubelskiego.

Mimo to program wieczornicy był urozmaicony.

* *
*

Zjazd tegoroczny Lubel. Związku Wojewódzkiego miał specjalne znaczenie. Chodziło o podkreślenie już przeszło 5-letniego dorobku organizacji. W tym też celu wydano drukowane sprawozdanie z rysem historycznym. Około 200 delegatów z 97 środowisk organizacyjnych i przeszło 400 gości nabiera dopiero znaczenia wielkiego, gdy przypomnimy sobie ówczesne warunki atmosferyczne, które w przeddzień Zjazdu organizatorów napawały obawą czy Zjazd wogóle będzie się mógł odbyć. Zjazd tegoroczny pozatem stwierdził, że Zjazdy Wojewódzkie w Lublinie muszą jednak trwać 2 dni, gdyż w przeciągu jednego dnia trudno wyczerpać porządek dzienny bez zbytecznego pośpiechu.

J. M.

Fotografie ze Zjazdu w cenie 1 zł. za sztukę do nabycia w biurze Wojew. Zw. Lublin, Szpitalna 5.

Ze Zjazdu Rejonowego Związku Mł. W. z siedzibą w Glinkach.

W końcu maja b. r. odbyło się II ogólne zebranie Rejonowego Związku Mł. W. z siedzibą w Glinkach, który grupuje 8 Kół.

Mysł stworzenia pośredniego ogniwa między Kołem a Okręgowym Związkiem Mł. W. była poruszana w „Siewie” i o ile się dało słyszeć, potrzebę powstania czegoś pośredniego młodzież w niektórych okolicach już dawno odczuwała. Zdarza się bowiem często tak, że grupa Kół jest oddalona od Zarządu Okręgowego i nie może korzystać z Okręgu, lub też są takie wypadki, że wioski niektóre stanowią pewien zbity obwód, a jednak należą do 2, lub 3 powiatów graniczących ze sobą, a więc Koła w tych wioskach należą do różnych Okręgów (oczywiście, o ile takowe są), a więc ujęcie w jakiś program stały współpracy tych Kół — natrafiałyby na pewne trudności. I tu właśnie widać, jaką korzyść daje zawiązanie Rejonowego (gminnego) Związku, który co do terenu kieruje się nie granicami administracyjnymi, a wyłącznie potrzebą współpracy Kół przylegających i ciężających do siebie. Nic też dziwnego, że praca takiego Związku powstałego jakby odruchowo — jest prowadzona z rozmachem a byt i żywotność tego tworu są nieprzemijające.

Tę bujność i rozmach zaobserwowałem na Zjeździe młodzieży Rejonowego Związku w Dziecinowie. Na szerokich błoniach w piękny, słoneczny dzień zebrała się gromada młodzieży z Glinek, Ostrówca, Brzumina, Warszowic, Dziecinowa, Piotrowic, Sobień Biskupich — aby wielką gromadą zamianifetsować swą siłę i jednocześnie rozweselić się przy dźwiękach orkiestry, a zarazem radzić, jakby najłatwiejszymi sposobami związać całą młodzież wymienionych wsi do pracy nad uobywatelnianiem się i uszlachetnianiem swych serc.

I przyjemnie było patrzeć jak młodzież płażała po błoniach, jak starsi przyglądali się tej zbożnej zabawie, jak goście podziwiali zabawę i ład. Ale nietylko się bawiono, owszem i radzono, bo przecież było to doroczne zebranie Rejonowego Związku. Wysłuchano więc sprawozdania przewodniczącego Związku, kol. Strzyżewskiego, który zaznaczył, iż głównym dorobkiem I roku jest scementowanie Związku. Zarząd kilka konkretnych projektów wysunął w programie pracy, jednak nie urzeczywistniono ich wobec niechęci kilku Kół, czy też braku funduszy. Dyskusja, w której zabierali głos przedstawiciele wszystkich Kół, wykazała wielką ruchliwość młodzieży i zrozumienie dla istnienia Rejonowego Związku Mł. W. Dyskusja ta jednak wykazała i ujemne strony Kół, a prze-

dewszystkiem to, że spore grono kółkowiczów niewiele interesowało się przebiegiem obrad, tokiem dyskusji; pozatem odczuwało się, że młodzież jeszcze jest nieśmiała, nie odważa się zabierać głosu, choć napewno mógłby niejeden z „milczków” dorzucić coś cennego w dyskusji. Nareszcie trzeba z tą nieśmiałością i niemądrem zakłopotaniem skończyć i żeby wreszcie każdy poczuł swą godność i osiągnął swobodę wolnego człowieka i obywatela. W wypowiedaniu swego zdania właśnie na zebraniu Kół i Związków będziemy się wyrabiać i uczyć przemawiać. Myslę, że jeżeli na następny Zjazd ogólny przyjadę (a pragnąłbym), to ta sprawa będzie mieć już inne, pocieszające oblicze.

Po zreferowaniu programu na rok następny i po dyskusji nad tą sprawą, w której zabierali głos prawie wszyscy nauczyciele wspomnianych wyżej wiosek, dokonano wyboru Zarządu, przyczem na wniosek jednego z członków miejscowego Koła, jednogłośnie postanowiono powtórnie obdarzyć mandatami ustępujący Zarząd. Tak więc przewodniczącym został kol. Strzyżewski, zastępcą kol. Stawikowski, skarbnikiem Molak.

Po zakończonych obradach zagrano jeszcze kilka „kawalków”, a gdy się ściemniło, udaliśmy się do szkoły strażackiej do Dziecinowa, gdzie Koło Mł. z Warszowic odegrało sztukę p. t.: „Prządki pod krzyżem”, przyczem niektórzy amatorzy-artyści (matka, córka) wykazywały duże zrozumienie i przejęcie się rolą. Były także i śpiewy i deklamacje. A po tem wszystkim znów oberki, polki, walce no i zakradające się niepotrzebnie do wsi, ludowe „fokstroty”, a nawet „szymi”.

Tak spędziła młodzież ten słoneczny, radosny dzień, który — jakkolwiek przy zachodzie słońca — zachmurzył się na chwilę niesamowitą chmurą, to jednak w całości był jedną piękną, zbiorową uroczystością młodzieży sąsiednich wsi.

Nie dałoby się całkowitego obrazu życia młodzieży wspomnianych wsi, gdyby nie wspomnieć o nauczycielstwie, które daje wybitną pomoc młodzieży, nie żałuje czasu ni trudów, czuje potrzebę pracy społecznej i nie zraża się w tej pracy żadnymi przeszkodami. To też widoki rozwoju powyższych Kół są duże.

Duszą i osią całego ruchu nietylko zresztą młodzieży, ale całego ruchu społeczno-gospodarczego w tej okolicy jest kol. Strzyżewski, który mimo obowiązków w swem gospodarstwie, oraz obowiązków względem żony i dzieci, zawsze znajduje czas na odbycie zebrań, udzielenie porad, pójście do sąsiedniej wsi, aby dać bodźca Kołu do pracy, aby swoją radością

życia, praktyczną radą i wskazówkami jednych pokrzepić, drugich zachęcić.

To też powtarzam, Rejonowy Związek Młodzieży Wiejskiej w Glinkach ma widoki bujnego życia, ale musi to zrozumieć przede wszystkim młodzież i ona musi tego chcieć.

Franciszek Wójcicki.

Z Koła Mł. W. w Wietrznie (woj. Lwowskie).

Koło nasze powstało w dniu 23. I. 1927 z inicjatywy kol. Marosza. Długo przedtem przeglądając statuty różnych organizacyj, nie mogliśmy się zdecydować na przystąpienie do którejkolwiek z nich. Aż wreszcie wyczytaliśmy w pewnej gazecie, że w Warszawie na Tamce istnieje Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej. Nie namyślając się, napisaliśmy po szczegółowe informacje, które niebawem nadeszły.

Zwołaliśmy więc zebranie młodzieży, na którym wybraliśmy tymczasowy zarząd, postanowiliśmy jednogłośnie przystąpić do Centr. Zwł. Młodz. Wiejskiej oraz uchwaliliśmy wysokość wpisowego i wkładek członkowskich. O tem zawiadomiliśmy Centralę, a ta skierowała sprawę zorganizowania naszego Koła do Komitetu założycielskiego Zw. Mł. W. we Lwowie.

Po otrzymaniu druków organizacyjnych z sekretariatu Zw. Młodz. Wiejskiej we Lwowie, wnieśliśmy podanie o legitymację Koła do Województwa we Lwowie. Obecnie Koło nasze jest już zarejestrowane.

Do tej pory z braku lokalu niewiele mogliśmy zdziałać. Naczelnik gminy z niewiadomych powodów odmówił nam sali gminnej. Oprócz kilku zebrań w lokalu ob. Guzika, urządziliśmy zabawę taneczną z kotylyonem i różnymi niespodziankami, a z dochodu po opłaceniu wydatków, sprowadziliśmy z Centrali kilkanaście książek do biblioteki Koła za kwotę 45 zł.

Parę lat wstecz istniało w naszej wiosce „Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej”, które z księdzem proboszczem na czele narobiło wiele nieporozumień z gminą. To też obecnie, gdy zawiązaliśmy Koło Mł. W., gmina narobiła hałasu, że ledwie jedno koło utraciła, a już się drugie wiąże i zabroniła nam stanowczo sali gminnej. Czynią nam trudności i na każdym kroku starają się nam szkodzić.

My jednak mamy tę wiarę, że wszystko przetrwamy i stosunki zmienią na naszą korzyść. Narazie musimy siedzieć bezczynnie i czekać na wybory do rady gminnej, może młodzieży gdy przyjdą do steru łatwiej nas zrozumieją i poprą. Myślimy także o budowie własnego

domu, jednak nieprędko jeszcze uda się nam ten projekt w czyn wprowadzić.

Cześć!

Marosz przewod.

Z Koła Mł. W. w Gabułowie (pow. Pińczowski).

Koło nasze powstało dnia 8 maja 1925 r. Kilku Kolegów, rozumiejąc potrzebę innego życia i myśląc o wspólnej pracy, udało się z tą myślą do miejscowego nauczyciela p. Wójcickiego, który chętnie zgodził się i przystąpił z nami do współpracy. Po zorganizowaniu Koła odegraliśmy kilka sztuk teatralnych.

Dochód z przedstawienia przeznaczaliśmy na budowę Domu Ludowego, do wzniesienia którego dopomaga i starsze społeczeństwo. Na szczególną uwagę zasługuje to, iż starsze społeczeństwo docenia naszą pracę, biorąc liczny udział w przedstawieniach. Posiadamy także swoją bibliotekę składającą się z 80 tomów książek, które wzbudziły żywe zainteresowania wśród członków Koła. Ostatnio przy Kole utworzyła się drużyna sportowa, prowadzona przez kol. Oracza Bronisława, który, będąc na miesięcznym kursie w Poznaniu, zrozumiał swój obowiązek, gdyż z wielkim zapałem pracuje na tem polu. Wprawdzie nie posiadamy wszystkich przyborów do trenowania, lecz w najbliższym czasie postaramy się wszystko uzupełnić.

Antoni Oracz — sekretarz.

Z Koła Mł. Wiejskiej w Woli - Sernickiej.

Koło nasze istnieje już blisko dwa lata. Zorganizowane staraniem miejscowego nauczycielstwa, liczy blisko 70 członków. Praca w Kole idzie składnie dzięki zrozumieniu zadań, jakich się podjęli członkowie Koła, oraz wydatnej współpracy miejscowego nauczycielstwa. W listopadzie 1926 r. skutkiem zmiany nauczycieli, którzy z całym oddaniem zajmowali się Kołem, liczba członków zmniejszyła się, zato pracujemy wydatniej, niż dawniej. Przykładem tego jest regularne odbywanie zebrań, założenie małej biblioteczki i regularne czytanie „Siewu”.

Helena Wójcikówna, sekr.

Z Koła Młodzieży Wiejskiej w Srebrnej (woj. Białostockie).

Zaraz na początku odrodzonej Polski młodzież srebreńska ocknęła się z odrętwienia i postanowiła za wszelką cenę zerwać ze starymi formami życia, które prowadziły młodzież do samolubstwa, zapamiętałości, hulatyki i pijatyki. Zostało więc zorganizowane Koło Młodzieży, które daje zdrową, pożyteczną i uczciwą pracę i rozrywkę. Przy pomocy miejscowych nauczy-

cieli, którzy nie szczędzą swej pracy, Koło urzędu od czasu do czasu przedstawienia amatorskie, wspólne zabawy i wieczornice, z których dochody przeznaczają się na rozszerzenie biblioteki, liczącej obecnie 315 tomów książek. W 1925 roku Koło urządziło święto sadzenia drzew. Wspólną pracą koleżanek i kolegów posadzono 400 sztuk drzewek przy drodze, która idzie przez naszą wieś do parafialnego kościoła.

Jakże pięknie i malowniczo wyglądałaby nasza Polska, gdyby wszystkie drogi były obsadzone drzewami. A mogą to robić Koła M. W. Lecz, niestety, nie wszyscy jeszcze w naszej wsi to piękno zrozumieli, bo te drzewka, któreśmy posadzili, wszystkie zostały zniszczone przez tych, którzy starają się szkodzić młodzieży zorganizowanej, należącej do Koła. I gdy Koło urzędu przedstawienie lub wieczornicę, młodzież chodząca luzem urzędu zabawy z hulałką, pijaństwem, bijatyką, aby tem szkodzić Kołu. Lecz członkowie Koła nie przerażają się tem, gdyż mamy nadzieję, że ta młodzież stanie z nami do szeregu i przyłączy się do budowy Domu Ludowego, który Koło zamierza pobudować. Obecnie największe zamiłowanie w naszym Kole jest do czytelnictwa. To też w wolnych chwilach w niedzielę i święta najczęściej można spotkać koleżankę, lub kolegę z książką lub gazetą w ręku, bo naszym hasłem jest: „Po wiedzę do książki, a z wiedzą do czynu!”

D. A. — członek Koła.

Z Koła Młodzieży Wiejskiej w Chrobotach. (Pow. Białostocki).

Jużeśmy rok przetrwali, spójrzmy za siebie, czem ten miniony okres był dla nas, a wtedy może głębiej zrozumiemy potrzebę dalszej pracy, pracy usilnej, gruntowniejszej, tak koniecznej nam — młodzieży — potrzebnej.

Jesteśmy ogniwem młodem, w roku swej pracy mieliśmy nieraz porywy wspaniałe, śmiałe, których może dlatego wykonać nie zdołaliśmy, żeśmy za dużo naraz zrobić chcieli, lecz i to przyznać musimy, że brak nam wytrwałości w pracy, tego kamienia węgielnego. Straliśmy się prowadzić pracę jaką tylko mieliśmy, więc były często urządzane zabawy, przedstawienia teatralne, śpiew, liczne referaty i odczyty, już bodaj najtrudniej nam szło wspólne czytanie pism, a szkoda, bo mogliśmy z tego odnieść dużą korzyść; pocieszamy się jednak, że sobie to odwetujemy. Staramy się utworzyć u siebie bibliotekę, której zaczątek już mamy, a i na polu wychowania fizycznego ruszamy się, jest u nas Straż Ogniowa, która

dzielnie i pieczołowicie zadanie to spełnia, czego wyrazem było urządzenie zawodów sportowych, w dniu „Święta Wiosny“. Ze Strażą pracujemy wspólnie, mamy wspólną kasę, obrót roczny w kasie wynosił od m. lutego ub. roku do 1 stycznia b. r. (od tego czasu wspólnie gospodarujemy): przychód 582 zł. 76 gr., zaś rozchód 567 zł. 40 gr. Wartość majątku Straży i Koła na dzień 1 stycz. b. r. wynosiła 2.756 zł. Pomagamy też, o ile sił naszych, przy wznoszeniu Domu Ludowego, już w listopadzie ub. roku zrab postwiony, tylko śniegi utrudniły dalszą pracę. Podnieść należy, ofiarny wysiłek gospodarzy naszej wsi, którzy nie szczędzą trudów i kosztów przy wznoszeniu tego domu, tem bardziej, że ciała samorządowe nie spieszą nam wcale z pomocą. Rodacy z naszej wsi, którzy są w Ameryce, zawiadomili nas, że przysła nam 100 dolarów. O swoich kłopotach donieśliśmy im przy okazji, bowiem odjechał w tym roku od nas do Ameryki kolega Jan Daszkiewicz, były przewodniczący naszego Koła i Straży, który i dziś choć w Ameryce, jest nadal naszym członkiem. Mamy nadzieję, że uda nam się przy domie urządzić boisko, sad. Planujemy na przyszłą zimę w tym domu kurs robót dla kolegów, którym w długie zimowe wieczory bardzo się nudzi.

Cieszy nas to niepomierne, że w naszej wsi stanie Dom Ludowy, gdzie mieścić się będzie i szkoła i sala i czytelnia, a może przyszłość zdoła rozwinąć tę prawdziwą świetlicę, tem więcej dumni jesteśmy, że wysiłek ten sami ponosimy, t. j. nasi ojcowie, gospodarze. Boli nas to, że samorząd nie spieszy nam z pomocą, pomimo naszych nalegań. Urząd gminny nie raczył nam wypłacić przyznanej uchwałą Rady gminnej dla naszej Straży zapomogi na rok 1926 w sumie 100 zł. (wyraźnie sto zł.).

Obecnie skupiamy się co pewien czas w świetlicy, na którą lokal ustąpił nam bezpłatnie p. Piotr Woźniewski, za co niniejszem składamy mu serdeczne podziękowanie. Również dziękujemy serdecznie za pomoc w naszej pracy p. Al. Jaźwińskiemu, kierownikowi miejscowej szkoły. Gromadka nasza wprawdzie się zmniejszyła i osłabiła w pracy, z takim zapalem rozpoczętej, wierzę jednak mocno, że Koleżanki i Koledzy, po przeczytaniu tego opisu naszego Koła — znów się wezmą z zapalem do pracy.

Przewodniczący: Wardzewski.

Sekretarz: Dziegielski.

Z Koła Młodzieży Wiejskiej w Suchodole. (pow. plocki).

Dzień 16 listopada 1921 r. był i zawsze będzie pamiętnym dniem w życiu młodzieży na-

szej wsi, bowiem w tym dniu założyliśmy Koło Młodzieży. Oddaleni od wszelkich placówek kulturalnych, pozbawieni światła wiedzy — pędziliśmy życie senne i bezczynne. To też z wielką radością powitaliśmy inicjatywę miejscowego nauczyciela, p. Wójcika, zdążającą do zorganizowania młodzieży, by przez pracę samej młodzieży nad sobą — podnieść ją kulturalnie, społecznie i towarzysko — zrywając z dawną biernością i obojętnością.

Wzieliśmy się do pracy z wiosną, jednak zapal zwolna przygasał, chęci upadały. Koło poczęło chylić się ku upadkowi. Niezgoda i waśnie, jakie wynikły w łonie samego Koła — dopełniły miary. Po kilku miesiącach owocnej pracy — Koło zasnęło. Z drzemki zbudzone zostało przez miejscową nauczycielkę w grudniu r. zeszłego. Licznie zebrana młodzież z zainteresowaniem wysłuchała przemówienia p. Rogozińskiej, nawołującej młodzież do pracy i organizowania się w Koła Młodzieży, gdyż tylko przez zbiorową pracę i wspólny wysiłek, możemy osiągnąć cel, t. j. wyrobić się na rozumnych i światłych obywateli Rzeczypospolitej. I od tego dnia znowu wszyscy postanowiliśmy wziąć się z zapalem do pracy.

Aby jednak nasze zamiary i postanowienia, nie pozostały pustym frazesem, pracę w Kole zaczęliśmy od podstaw, a więc: nawiązaliśmy łączność z Centr. Kół Mł. w Warszawie, zakupiliśmy kilkanaście tomów książek do biblioteki, zaprenumerowaliśmy 3 egz. „Siewu“ (jeden egz. wyłącznie do biblioteki). Na Wojewódzki Zjazd Mł. Wiejskiej w Warszawie, wysłaliśmy delegata z prawem głosu decydującego. Raz w tygodniu zbieramy się na wspólne czytanie „Siewu“, a także ciekawych książek, oraz wysłuchujemy zajmujących pogadanek na różne tematy, które miewa miejscowa nauczycielka p. Rogozińska.

W styczniu b. r. zajęci byliśmy inscenizacją sztuki p. t.: „Legioniści“, którą odegraliśmy w dniu obchodu rocznicy „Powstania Styczniowego“, urządzonej przez nasze Koło. Przedstawienie poprzedził odczyt o „Powstaniu Styczniowym“, wygłoszony przez naucz. wsi Żerniki, p. Wichrowskiego. Licznie zebrana publiczność wysłuchała przemówienia z wielkim skupieniem i ciekawością, nagradzając prelegenta huczными oklaskami. Całość obchodu wypadła dobrze, dając nowe świadectwo prawdzie, że tylko przez organizację, przez wspólny wysiłek, który zawsze powinna cechować pewna harmonia — możemy osiągnąć to, do czego dążymy.

Społeczeństwo starsze patrzy na naszą pracę przychylnie; jednak nie brak i takich, którzy dla naszej pracy nie okazują najmniej-

szego zrozumienia, a co gorsza — są i tacy, którzy uważają nas za organizację antyreligijną, a nawet antyspołeczną. Tym wszystkim, którzy rzucają na nas obelgi, którzy chcą nas „przechrzcić“ na jakieś „Stowarzyszenia Patronackie“, powiedziec musimy szczerze: próżne wasze zabiegi; my dobrze zdajemy sobie sprawę z tego, co jest „Koło Młodzieży“, a co jakieś „Stowarzyszenie Patronackie“, jakie są dążenia i cele „Kół Młodzieży“ a jakie „Stowarzyszeń Patronackich“. Wy nas tym nie zniechęćcie — przeciwnie — pobudzacie nas do tem intensywniejszej pracy, gdyż dowiadujemy się, ile mamy jeszcze do zwalczania, niskich ambicji, przesądów, zacofaństwa i fanatyzmu.

A. Jankowski.

Ze wszystkich skarbów na świecie największym skarbem jest młodość.

H. Sienkiewicz.

Zawiadomienia.

KURSY PRZETWORÓW OWOCOWYCH.

Centralny Związek Kółek Rolniczych wzorem lat ubiegłych będzie urządzał w sezonie letnim i jesiennym kursy praktyczne przeróbek owoców. Kursy odbywać się będą w dwóch terminach; pierwszy — owoce jagodowe, drugi termin — owoce ziarnikowe.

PROGRAM I KURSU: trwać będzie 1 dzień.

- 1) Soki: a) konserwowanie za pomocą sterylizacji; b) konserwowanie za pomocą środków chemicznych.
- 2) Wina jagodowe (lecznicze).
- 3) Suszenie i solenie grzybów.
- 4) Solenie (kwaszenie) ogórków.

PROGRAM II KURSU: trwać będzie 2 dni.

- 1) Wina owocowe — dokończenie.
- 2) Suszenie owoców.
- 3) Wyrób marmelad i powideł.
- 4) Solenie ogórków na zimę, kiszenie kapusty i innych warzyw.
- 5) Na specjalne żądanie: soki, konfitury, galaretki.

Dwa kursy stanowią organiczną całość, dlatego pożądane jest łącznie w tem samym miejscu.

Koła Młodzieży pragnące urządzać u siebie takie kursy, winny nadsyłać za pośrednictwem swoich O.Z.M.W. zgłoszenia do C.Z.K.R., w których należy wymienić dzień i godzinę rozpoczęcia kursu.

Organizatorzy kursu muszą pomyśleć o tem:

- 1) aby na kurs zapisało się nie mniej, jak 10 osób;
 - 2) aby był wynaleziony odpowiedni lokal, w którym możnaby było gotować;
 - 3) aby zostały przygotowane owoce do przerobu w ilości nie mniejszej jak 20 kg., naczynia: rondel, płaski garnek, parę flaszek, jeśli można gąsior, lub niewielka beczka, cukru m. w. 5 kg., paczuska waty oczyszczanej, dwie czyste ściereczki;
 - 4) zapewnienie koni ze stacji i do st. kolejowej.
- Koszty kursów, przyjazdy i diety prelegentów pokrywa Centralny Związek Kółek Rolniczych.

SZKOŁA ROLNICZA ŻEŃSKA W TRZEPOWIE.

Powiatowa Szkoła Rolnicza Żeńska w Trzepowie pod Płockiem rozpoczyna kurs 15 października. Kurs trwa jedenaście miesięcy. Nauka obejmuje: gospodarstwo domowe (gotowanie, pieczenie i t. p.), ogrodnictwo, hodowlę, pszczelnictwo, krój i szycie oraz przedmioty ogólnokształcące. Prócz wykładów prowadzone są zajęcia praktyczne.

1) Przyjmowane są kandydatki po ukończeniu 16 lat, przygotowane w zakresie conajmniej 4-ch oddziałów szkoły powszechnej. 2) Wymagane jest wypełnienie podania, wzór którego Zarząd Szkoły wysyła na żądanie.

Nauka darmo, opłata tylko za utrzymanie według rzeczywistych kosztów — co wynosi wartość korca żyta miesięcznie.

Zapisy przyjmuje się od 1 lipca do 10 października.

Przy zapisie należy wpłacić 10 zł. oraz złożyć: metrykę, świadectwo szczepienia ospy i świadectwo szkolne.

Blizszych informacji zawsze udziela Zarząd Szkoły.
ZARZĄD SZKOŁY.



Ustawy samorządowe. Wiemy, że mamy w Polsce samorząd, ale ten samorząd wszędzie inaczej wygląda. Inaczej rozumie go kongresowiak, inaczej małopolanin, a jeszcze inaczej wielkopolanin. Dzieje się toż dlatego, że u nas każda dzielnica rządzi się odrębnymi prawami, przeważnie otrzymanymi w spadku od zaborców. Od kilku lat Sejm pracuje nad ostatecznym rozwiązaniem sprawy samorządu i ustaleniem dla niego stałych i jednolitych we wszystkich zaborach form. W tym celu Sejm opracowuje ustawy samorządowe, w których będzie zawarte wszystko co dotyczy samorządu: a więc: jakie będą organy i władze samorządowe, jaką one będą miały władzę, co będą robiły

i t. d. Obecnie Sejm już kończy te prace, gdyż przeszły już one przez komisję i wychodzą na pełną izbę Sejmu. Czy jednak te ustawy będą uchwalone niewiadomo, bo krążą pogłoski, że Rząd zamierza rozwiązać Sejm zanim Sejm skończy nad tą sprawą obrady, a to dlatego, że Rząd nie jest zadowolony z tych projektów ustaw, jakie były przyjęte przez komisję, a więc mają największe szanse i w pełnym Sejmie.

Zmiana ordynacji wyborczej. Komisje sejmowe obradują teraz nad zmianą ustawy o wyborach do Sejmu i Senatu. Prawica chce zmienić dotychczasową ordynację wyborczą tak, żeby było o 32 posłów mniej. To zmniejszenie ilości posłów miałyby nastąpić w tych okręgach, gdzie ludność jest mieszana, a szczególnie tam gdzie większość mają niepolskie narodowości. Przeciwno temu bardzo ostro występują posłowie ukraińscy, białoruscy i żydowscy, dowodząc, że to jest zamach na prawo równości obywatelskiej jaką daje wszystkim obywatelom Konstytucja.

Przeciw prawom wyborczym wojskowym. Komisje: konstytucyjna i wojskowa Sejmu uchwaliły projekt ustawy, która odbiera wojskowym w służbie czynnej prawo głosowania przy wyborach zarówno do Sejmu jak i do samorządów. Wojskowi będą mogli tylko być wybierani do Sejmu, a do ciał samorządowych nawet prawo wybieralności zostanie im odebrane.

Krótkoterminowa pożyczka amerykańska. Zamiast długoterminowej pożyczki amerykańskiej w sumie 60 milionów dolarów, która, jak wiadomo tymczasem nie doszła do skutku i została odłożona, Polska uzyskała krótkoterminową pożyczkę w sumie 15 milionów dolarów. Ta pożyczka z chwilą uzyskania długoterminowej będzie zaraz przez Polskę spłacona, czyli właściwie przepisana z krótkoterminowej na długoterminową. Jest to więc niejako zatek na pożyczkę.

Szcześliwe ocalenie bohatera. Pamiętamy wszyscy opis straszliwego wybuchu składów amunicyjnych pod Krakowem. Jedną z ofiar tego wybuchu był bohaterski kapral Nierząd, który stał na posterunku i nie opuścił tego posterunku pomimo odniesionych ran i osłepienia go przez wybuch. Wokół następowały jedna po drugiej coraz to nowe eksplozje — wszystko co żyło, uciekło jak najdalej z tego piekła pękających murów, a szary kapral, ślepy i zbroczony krwią, stał na powierzonym mu posterunku, dopóki nie został zeń zdjęty przez komendanta warty. Był to czyn bezprzykładnego bohaterstwa, dający świadectwo, czem dla żołnierza polskiego jest honor i przykazania żołnierskie. Obecnie pisma podały rado-

sną wiadomość, że dzięki szczęśliwie przeprowadzonej operacji, bohaterski kapral Nierząd odzyskał wzrok.

Proces generała Żymierskiego. Jeden z tych generałów, którzy zostali aresztowani podczas wypadków majowych w zeszłym roku i dotychczas siedzą w więzieniu, został obecnie po ukończeniu śledztwa postawiony przed sąd. Jest to generał Żymierski. Akt oskarżenia zarzuca mu miljonowe nadużycia pieniężne na szkodę skarbu państwa. Proces budzi zrozumiałe zainteresowanie. Jako świadkowie stają w nim różne wybitne osobistości ze świata „przedmajowego”.

Jednoročná służba wojskowa we Francji. Sejm francuski olbrzymią większością głosów uchwalił skrócenie służby wojskowej do jednego roku. Przy należytej organizacji wyszkolenia w wojsku jeden rok służby zupełnie powinien wystarczyć — resztę powinny zrobić ćwiczenia rezerwistów i przysposobienie wojskowe, prowadzone przez organizacje.

Rosja i Anglja szczerzą do siebie zęby. Niedawno flota morska Anglii złożyła wizytę kilku krajom nadbałtyckim. W odpowiedzi na to Rosja sowiecka urządziła na morzu Bałtykiem manewry swojej floty wojennej. Te demonstracje mają na celu pogrozenie przeciwnikom. Trochę jest to podobne do tego, jak pokłóćci chłopcy wygają sobie pięściami albo pokazują sobie język.

Moda lotów nad Atlantykiem. Od czasu lotu Lindberga z Ameryki do Europy, przeloty napowietrzne nad Oceanem Atlantyckim weszły w modę. Triumf sportowy dzielnego Amerykanina stał się bodźcem dla wielu lotników i zaczęto go naśladować. W krótkim czasie przestworza nadatlantyckie pokonało dwóch lotników: Chamberlain z pasażerem Lewinem i kapitan Byrd, który wpadł w wodę przy brzegach Europy i musiał się ratować wpływ. Teraz gazety ciągle piszą o coraz to nowych zamierzeniach różnych lotników. Niedługo odbędzie się próba przelotu z Francji do Ameryki. To nie udało się jeszcze nikomu, bo dwaj lotnicy francuscy, którzy tę próbę podjęli, zaginęli bez wieści. Ten lot według opinii znawców jest trudniejszy niż z Ameryki do Francji, bo utrudnia go niepomysłny kierunek prądów powietrznych.

Oprócz tych prób zwycięstwa przestworza przez poszczególnych lotników niedługo mają być zorganizowane loty zbiorowe po kilkanaście aeroplanów. W niedługim czasie nad Oceanem Atlantyckim łatwiej będzie ujrzeć samolot niż ptaka — bo niema nic tak zaraźliwego w życiu współczesnego człowieka, jak moda.

To i owo.

Jajko najstarszej papugi. W ogrodzie zoologicznym (zwierzęcy) cieszył się sympatją dyrektora oraz publiczności samiec — papuga. Wszyscy lubili tego ptaka. Naśladował dyrektora, wyśmiewał niedołężne ruchy służby i robił różne niespodzianki. Liczył sobie już przeszło 100 lat. I wciąż był uważany za samca. Zdziwienie ogromne było dyrektora, gdy mu doniesiono, że „Bill” (tak nazywał się ten ptak - papuga) zniósł jajko. Nie chciał uwierzyć, ale naocznie się przekonał. Jest to także dziwne i ciekawe z tego jeszcze powodu, że zwykle w późnym wieku u wszelkich stworzeń przejawy macierzyństwa zanikają. Tymczasem „Bill” w późnym wieku objawił swoje macierzyństwo. No ale to już żyjemy w takich czasach, że ludzie robią cuda wynalazki, które podziwiamy i widocznie ptaki i zwierzęta także chcą pokazać człowiekowi, że one też potrafią robić kawały — wynalazki.

Ile ludzi może ziemia wyżywić. Głośny swego czasu profesor angielski Maltus, który żył w 18 wieku, ustalił tak zwane prawo rozmnażania się rodu ludzkiego, twierdząc, że rozwój ludzkości postępuje znacznie szybciej aniżeli wzrost potrzebnej ilości pokarmu. Inaczej mówiąc, gdy rozwój środków żywnościowych rozwija się 3+3, to rozrost ludności przedstawia się jak 3×3. Cóż z tego wynika? Czekajcie nas głód i nędza. I rzeczywiście jeden z nowoczesnych wyznawców prawa Maltusa, Albert Penck obliczył, że o ile ludzkość w dalszym ciągu będzie się tak jak dotąd rozmnażała, to w strefie umiarkowanej, (gdzie są 4 pory roku) ziemia najdalej za 150 lat nie będzie już mogła wszystkich ludzi wyżywić.

A więc termin grożącej rodowi ludzkiemu katastrofy nie jest tak daleki. Być może już teraz te szerokie bezrobocie, masowa emigracja—to objawy bliskiej katastrofy. Nie obawiamy się jej jednak. Umysł ludzki zaradzi grożącemu niebezpieczeństwu. Przedewszystkiem narody starają się jaknajwięcej produktów z ziemi wydobyć. To też na uprawę roli, na jej pielęgnowanie, poddawanie jej soków potrzebnych — i myśmy winni zwrócić baczną uwagę. Im z morgi więcej wyciągniemy, tem mniej naszych braci będzie zmuszonych wyjeżdżać na obczyznę.

Pozatem umysł ludzki stara się znaleźć sposób na sztuczną produkcję środków żywności, ale jak dotąd, bezskutecznie. Jednak nie zaprzestano głowić się nad takim wynalazkiem. Pocieszajmy się i tem, że obecnie przyrost ludności jest coraz mniejszy, a pozatem ludzka coraz krócej żyją. Czyli, że sama natura dba o to, aby ludzi nie było zbyt dużo na świecie. Chcąc jednak, by nasi wnukowie, nie zostali bez dostatecznych zapasów żywności, musimy z całym zapałem i według najlepszych sposobów gospodarować, aby ziemi wdrzeć nawet to, czego w sposób zwykły nie chce dać.

Jak człowiek spędza czas. Pracujemy, bawimy się, śpimy, gawędzimy — jednak nie zdajemy sobie sprawy, jaki to okres czasu przez całe życie człowieka przy-

pada na pracę, na jedzenie, na spanie i t. d. Otóż pewien Anglik (a więc tym razem nie Amerykanin), obliczył, iż człowiek, który przeżył ogółem 70 lat, poświęcił ze swego życia: na sen 24 lata i 9½ miesiąca, na pracę 11 lat i 8 miesięcy, na odpoczynek takież sam okres czasu, na jedzenie 5 lat i 10 miesięcy, na podróże tyleż, na mycie, ubieranie się i t. p. 2 lata i 11 miesięcy. Pozatem na gawędy, rozmyślenia, lenistwo, różne sprawy po 5½ miesiąca.

Nie podaliśmy tutaj zawodu tego człowieka, a jest to ważne do oceny jego pracowitości, gdyż chłop będzie inaczej spędzał czas, robotnik inaczej, uczonej jeszcze inaczej, kapitalista także inaczej. Bądź co bądź z powyższego widzimy, że jednak dużo, bardzo dużo czasu człowiek traci na spanie, jedzenie — wogóle traci czas nieproduktywnie. To też przynajmniej trzeba się starać, by ta praca nasza była jaknajwydajniejsza.

Który kraj ma najwięcej gazet (wydawnictw). Naturalnie, że Stany Zjednoczone Ameryki Półn., które posiadają 30 tys. wydawnictw, Francja — 10 tys., Niemcy — 7 tys., Anglja — 5 tys., Włochy — 2½ tys. Jednakże jeśli chodzi o obliczenie, na ilu mieszkańców danego kraju przypada jedno wydawnictwo (gazeta) — to wtedy obliczenia tak się przedstawiają: Szwajcjarja, gdzie na milion mieszkańców przypada 270 wydawnictw, II miejsce zajmują Stany Zjednoczone Ameryki Północne, gdzie na 1 milion przypada 250 wydawnictw, we Francji na 1 milion — 240 gazet, w Holandji — 130, w Niemczech — 115, w Anglji — 98, we Włoszech — 60, w Belgji — 30 wydawnictw na milion mieszkańców.

Nie wspominamy tutaj o Polsce umyślnie, bo musielibyśmy wymienić jeszcze wiele, wiele państw, a dopiero nasz kraj. U nas czytelnictwo stoi na szarym końcu. We wsi szwajcarskiej czy amerykańskiej w każdym domu jest kilka gazet, bo tam ojciec pragnie wiedzieć co się dzieje na świecie, więc czyta gazety polityczne, chce zasięgnąć rady fachowej więc prenumeruje gazety rolnicze, hodowlane i t. p., jego żonę i córki — także swoje pisma. A tymczasem u nas nawet, gdy się znajdzie gazeta w domu — to się obejrzy obrazki i rzuci się pod blachę. Cóż mówić o starszych, kiedy my, młodzież, przyszłość państwa i wsi nie doceniamy znaczenia pisma. Czyż tak winno się rozwijać nasze pismo „Siew”. Czyż nie powinno mieć, chociaż kilkanaście tysięcy prenumeratorów. Pomyślimy o tem.

HUMOR.

Kurczęta pani doktorowej.

Doktorowa: — Marysiu, podobno nasza kura wysiedziała masę kurcząt.

Marysia: — Tak proszę pani.

Doktorowa: — Ile?

Marysia: — Szesnaście.

Doktorowa: — To zagrzej zaraz mleka.

Marysia: — A to po co, proszę pani!

Doktorowa: — No, przecież jedna kura tyle kurcząt nie wykarmi.

Grzeczna mowa (prawdziwe).

Gospodarz do wycieczkowicza: — A idziesz ty, włóczęgo, z tego pola. Przecież żyto tutaj zasiane. Prędej wynos się, bo ci kości połamię.

Wycieczkowicz: Przepraszam bardzo, ale nie wiedziałem, że tutaj żyto posiano i że tędy nie wolno iść.

Gospodarz: — Tak przypuszczałem i dlatego tylko odezwałem się do pana tak grzecznie.

Jak poznać pijanego.

Syn do ojca: — Po czem można poznać, że się jest pijanym?.

Ojciec: — Widzisz tam przy stole dwie baby. Jak będziesz widział cztery zamiast dwóch, to będziesz pijany, bo ci się w oczach dwoi!

Syn zdziwiony: — A toć przecie tam siedzi tylko jedna?.

Ostatnie życzenie.

Doktor do chorego: — Nie będę ukrywał, że stasi pański jest bardzo groźny. Może pan chciałby zobaczyć kogo przed śmiercią.

Chory: — Owszem, innego doktora, lepszego od Pana.

Wyrzut.

I Przyjaciel: — Coś taki smutny, Jasiu?

II Przyjaciel: — Miałem wczoraj przykry wyrzut.

I Przyjaciel: — Wyrzut sumienia?

II Przyjaciel: — Nie. Oświadczyłem się o bogatą pannę i jej ojciec wyrzucił mię za drzwi.

OBIADY, KOLACJE dla przyjezdnych, obfite, smaczne, tanio i do wyboru
„KAWIARNIA ZANKOWA“ Warszawa, ul. Podwale 3.

TREŚĆ NUMERU: Gdzie leży przyczyna zła, przez Franciszka Wójcickiego. — Siewcom (wiersz), przez Marjana Pęczalskiego. — Pomiedzy wsią i dworem (odcinek), przez Józefę Nieókę. — Na jakiej drodze są zaspakajane potrzeby ludzkie?, przez M. Pusza. — Nieco o różach, przez W. S. — Z wędrówek po Polsce, przez Bartka z Woli. — Czy tak być powinno, przez Kółkowca. — Z Kół i Związków. — Zawiadomienia. — Z Polski i świata. — To i owo. — Humor. — Ogłoszenie.

CENNIK OGŁOSZEŃ: ¼ str. — 90 zł., ½ str. — 50 zł., ¾ str. 25 zł., 1/8 str. 15 zł.; Ogłoszenia na str. ostatniej i pierwszej po tekście o 10%, a w tekście o 25% drożej.

Redaktor: **Bolesław Babski.**

Wydawnictwo: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Druk. „Stoleczna“, Warszawa, Wolska 16. Tel. 88-67.